

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

TO WSZYSTKO DLA TEGO,
ŻE SIĘ POROZUMIEĆ NIĘ MOGĄ.

Wić świat o tém, że djabeł kulawy, pomimo niektóre na niego rzucane potwarzy, był to dobry i zany djabeł. Wdzięczność, jaką się wypłacił temu, który roztrzaskał jego szklane więzienie (gdyż i to wiadomo, że on był więźniem zamkniętym w butelce), oraz skrzętna troskliwość w opowiadaniu wybawcy swojemu i przedstawianiu mu wszelkich swawoli rozpustnych i gorszących, okryły go sławą szlachetności, która zdobić go nie przestanie, póki złe duchy na świecie istnieć będą. A tak niezawodnie można mu nieśmiertelność przepowiedzieć. — Ja zaś wprowadzam na scenę drugiego szatana, krewnego Asmodeusza, zowiącego się Astoratem. Ten Astorat lubił Suriwala, a Suriwal był to w pewnym gatunku mędrzec, który wiele rozu-

mował o ludziach; a zostając sam naówczas w nieszczęściu, zlorzeczył całemu rodzajowi ludzkiemu, dowodząc wymownie: że wszystko tu na ziemi złe jest urządzone, i że daleko trudniej szczęście niżeli kamień filozoficzny wyznaleźć. — Pewnego dnia wziął go Astorat na stronę, w zamiarze dania mu nauki, sposobem przedstawującym widownią moralną. Wyniósł go na wysoką wieżę, z lunetą w rękę, nadającą mu postać członka akademii, wstępującego na *uważalnię* (*observatorium*). Nie było ich celem dociekanie obrotów ciał niebieskich, lecz śledzenie tego, co się dzieje pomiędzy ludźmi, których czynności skryte, nie z taką jak gwiazdy łatwością dają się dojrzeć. — Zapaśny Astorat miał przy sobie trąbkę, posługującą osobom słuchu pozbawionym. «Oto masz, rzekł do Suriwala, lunetę, przez którą możesz wszy-

stko widzieć, i tę trąbkę, za pomocą której usłyszysz najskrytsze rozmowy, choćby te miały miejsce na ostatnich nawet krańcach ziemi.» I w tej chwili przybliżył lunetę do oka Suriwala, który postrzegł istotę suchą i wybladłą, siedzącą u toalety; był to człowiek wielce bogaty i młody, obarczony słabościami i cierpieniami starości, dręczony dychawicą, podagrą i t. p.; lecz nadewszystko pogrążony w rozpacz z przyczyny wyrosłego mu guza na twarzy, który bardziej go trapił niżeli dychawica i podagra: bo te ostatnie zadawały mu tylko cierpienia, narosł zaś ta oszpecała oblicze jego. — Astorat skierował lunetę w inną stronę, i Suriwal postrzegł doktora medycyny, który acz nie był w nauce swego powołania doskonałym, ogłaszał jednak o posiadaniu przez się nieomylnych i bezpiecznych środków do zniszczenia wszelkich narośli na ciele, jako to: dymienie, brodawek i t. p. «Nie jestże to oszust lub empiryk jarmarkowy? pytał Suriwal: — bynajmniej, odpowiedział jego przyjaciel, on mógłby doskonale zaradzić i zniszczyć tę narośl na twarzy, któ-

ra widziałeś, jeśliby został do tego wezwany. Lecz ten ubogi doktor umiera z głodu, iż nie ma w tej stronie, ktoby żądał jego pomocy, a nasz chory rozpacza, że nie znajduje lekarza. Widzisz przeto, dla czego tak się dzieje? bo się porozumić z sobą nie mogą. Jeśliby zaś jeden udał się do drugiego: pierwszy zostałby uzdrowiony, a drugi miałby za co obiad dla siebie sporządzić. — Oczekiwał Astorat niektórych zarzutów od Suriwala; lecz ten dzielnością lunety ubawiony, wołał raczej przedłużać ciekawe śledzenia, aniżeli tracić czas na sprzeczki niepożytecznych. — Następnie zwrócił uwagę jego widok rospaczającego męża, w chwili, kiedy miał zostać wdowcem, wydzierającego ze swęj głowy włosy i zalévającego się łzami, w konwulsyjném poruszeniu. «Wybornie! zawołał Suriwal, ten widok jest do zbudowania: to mi prawdziwy małżonek, tak serdecznie przywiązany do swojej żony! — «Tak, rzecze Astorat, to jest tekst, posłuchaj teraz jego wykładu. Ten małżonek po zgonie swojej żony winien będzie powrócić familii znaczny

jéj wnioszek, cały fundusz nieboraka w obecnym czasie składający, z powodu niedostatku potomstwa. Natenczas w Suriwalu uczucia szacunku dla męża ostygąć zaczęły. Lecz zająrzyj nieco dalej, mówił Astorat, widzisz tego człowieka, okładającego bolesnemi razami swojego syna, który będąc wygnany, powraca zawsze do ojca, i jest dla niego ciężarem, gdyż nazbyt wiele ma dzieci. Przeciwnie mąż ów rozpaczający, któregośmy widzieli, nie ma żadnego potomka. Wiedział on oddawna, iż pomimo życzenie kochającej go żony, nie mógł ani jéj, ani siebie pocieszyć własném potomstwem. W takim zaś razie nie zbywa nigdy kobietom na sposobach. Azali zdolasz zaprzeczyć temu, iż zaradzając wcześniej, za wspólną zgodą z mężem, mogła się zrzecznie udać do tego osypanego dziećmi człowieka... lub zaumową jedno z nich dla siebie przysposobić? ale tak się nie stało. Wszystko to pochodzi ząd, że się porozumieć z sobą nie mogą. — Suriwal nie doczekał końca téj rozmowy: bo niebaczniém wzruszeniem ręki lu-

neta ku innéj stronie naprowadzona, zwróciła jego uwagę na młodą osobę, wydającą głębokie westchnienia, której piętnasty rok życia jedyną był dolegliwością zadającą jéj nieznosne cierpienia, mieszkała ona w domu ojcowskim wyobrażającym więzienie. Ojciec nazywał ją swą córką, ta zaś była wręcz saméj tylko niewolnicą. Piersi wzdęte wzdychaniami, zostawały w nieustanném poruszeniu; jednak rysy jéj twarzy, nie przez to ze swych piękności nie utracaly. — Niestety! zawołał Suriwal przejęty uczuciem, które mniemał bydz uniesieniem saméj tylko litości nad cierpieniem dręczącym tak lubą istotę; lecz tu się kryje coś innego: ma ona potrzebę zostać kochaną, rzekł Astorat, wymawiając zaś te słowa obrócił lunetę, i Suriwal z podziwieniem postrzegł nieco starszego od téj dziewczyny młodzieńca nie mogącego na miejscu ani ustać, ani usiedzieć, w ciągłym poruszeniu i niespokojności, słowem, miotanego, jakoby, najdotkliwszą dolegliwością, której najmniejszych śladów cera jego nie okazywała. Przebóg! rzekł Suriwal, co ta-

kiego dokucza temu biednemu młodzieńcowi? On ma potrzebę kochać, odpowiedział Astorat. Ach czemuż nie stara się zaznajomić z tą młodą Panną? wykrzyknął z uniesieniem Suriwał. Na co Astorat; owoż, i tu się prawdzi, com ci wprzód powiedział, że się z sobą porozumieć nie mogą. — Patrz! patrz! przydał Astorat masz przed oczyma dwie osoby, które także nie są w porozumieniu; ten mężczyzna na palcach przesuwający się, rozmawiający szepcącym głosem, w postaci obłudnej, który sypie pieniądze na wszystkie strony, aby obdarzonych słuchem dobrym i wrokiem bystrym uczynić niemymi i głuchymi, który, jednem słowem, podobny jest do złodzieja wpaść mającego niebawnie w ręce sprawiedliwości, — Jestto mąż szukający szczęścia za domem, dla tego że mu już spowszedniała miłość tej, z którą ożenił się dla majątku. Mówi on teraz sam do siebie: «Ach! gdyby moja żona, która nazbyt jest mi wierną, mogła upatrzeć sobie jakiego gacha, nie zatrwazałyby mię wówczas oczy jej na moje postęпки zwrócone; nabyłbym przez

to więcej swobody, a tём samém zostałbym szczęśliwszym!» — Ma on słuszość za sobą, ożwał się Suriwał: dobrze! odpowie Astorat, lecz spójrzyj na jego małżonkę, w tój chwili czytającą skrycie pochlebny bilecik od młodego mężczyzny którego kocha także najgoręcej; jak temiż samemi uczuciami przejęta, w równej niespokojności i w tymże samym co i jej mąż zostaje kłopotcie. — «Ach!.. (mówi ona), gdyby wierny mój małżonek mógł choć raz w życiu zostać lekkomyślnym, niechym do zarzucenia sobie nie miała; i bez wątpienia wówczas byłaby szczęśliwszą.» Widzisz więc Suriwale, że temu stadłu, dla wzajemnego pobłażania i szczęśliwego pożycia w zgodzie i pokoju, pozostaje tylko rzecz jedno słowo. Jeszcze to nie jest gruntownie dowiedziono, przykładając trąbkę do ucha przerwał Suriwał, gdy w tём wrzask przerażający nie dał im dokończyć rozpoczętej rozmowy. Człowiek bowiem jeszcze nie zupełnie podeszłego wieku dąsał się przeciw niebu i ziemi, powtarzając krzykliwym głosem: «Ja co posiadam rozsądek i naukę,

piszę wierszem i prozą, okrywam się chwałą w teatralnym i filozoficznym zawodzie, wszędzie ścigany jestem przez nędzę i ubóstwo, chętniebym wielką część mej sławy odstąpił za małe pieniądze!» Ten człowiek zasnuca cię rzecze Astorat, zwróć oczy w tę stronę; owóż bogacz dręczony zgryzotami (który na Suriwalu nie uczynił mocnego wrażenia), lecz zadziwiło go bardzo, gdy za pomocą trąbki usłyszał jego narzekania w tych słowach: «Oplywam we wszelkie dostatki, a nie mam żadnej pociechy i zadowolenia; zbywa mi na sławie, a gdy pragnę chlubić się wziętością wielkiego człowieka, znany jestem tylko pod imieniem bogacza; ach! chętnie poświęciłbym znaczną część bogactw moich i zaliczyłbym wielkie pieniądze za najmniejszy udział najulubińszemu mi sławy!» — Suriwal w pierwszym uniesieniu nie zwracając uwagi na to, że jego słowa nie mogły być słyszane, przemówił do nich, aby nabył ów bogacz manuskrypt od uczonego. Lecz że ci podobnej jak on trąbki nie mieli, rady więc Suriwala z wiatrami uleciały. — Ci Ichmoś nie sły-

szą słów twoich, ostrzegł go Astorat, a co gorzej, że i z sobą porozumieć się nie mogą. Rzecz nie wątpliwa, że podług rady twojej jedenby mógł nabyć chwały, drugi zaś bogactw, a tak byliby obaj zadowoleni. — Nakoniec pokazał Astorat wiele przedmiotów ciekawych, a pomiędzy innemi człowieka w niezmiernych kłopotach wielce znużonego, szukającego współ-biesiadników do swojego stołu, wychodzącego do miasta dla zrekrutowania tamliczby osób, ledwie mu z nazwiska znajomych, których na obiad do siebie z naleganiem zapraszał. Kiedy w ogrodzie publicznym w tymże czasie widział osłabionego z wybladłą twarzą zanego młodzieńca niemogącego wynaleźć przyjaciela, któryby go wezwał do posiłku. Na inném miejscu stawał przed ich oczyma młody modniś troszczący się o wynalezienie kredytu, pod warunkami dla wierziciela wielce korzystnemi, a z pewnością na odpowiedzialność dostateczną. Z kolei bogatego postrzegli dziedzica dręczonego niemożnością wynalezienia takiej osoby, którejby mógł, ze znaczną dla siebie korzyścią, uczynić pożyczkę leżących bez użytku piénię-

dzy. I tym podobne inne oczom ciekawych naszych śledzicieli przedstawiały się sprzeczne widoki. A to jedynie dla tego, że się ludzie porozumieć nie mogą. — Bardzo dobrze, przerywając dalsze postrzeżenie rzekł Suriwal, lecz chciałbym wiedzieć, jaki jest cel moralny naszego śledzenia, i jaki wniosek z tego uczynić można? — Ja rozumiem odpowiedział Astorat, że przyrodzenie obdarzyło ludzi tém wszystkiém cokolwiek tylko dla szczęścia ich jest potrzebne, i że oni sami sobie zaradzić powinni, jeśli nie czują się być nieszczęśliwymi. — Sprawiedliwie mówisz mój kochany filozofie (tak kończył rzecz Suriwal) dostatecznie przeświadczo-ny jestem; że pomiędzy ludźmi znajduje się wszystko to, czego oni potrzebują, lecz mniemam, że nie pocieszą się nigdy stanem pomysłniejszym, jeśli mieć nie będą twojej trąbki dla porozumienia się, i twojej lunety dla wzajemnego siebie postrzeżenia.

BIĘDNA MARYNIA.

Czarném wśród nocą nękana marzeniem
Przed snami nawet zmuszona uciekać,

Wstała Marynia, i z ciężkiém w-
stehnięciem
Poszła na górę wschodu słońca czekać.

Na pierwsze całej natury ocknienie,
Tkliwie się w gnieździe ozwał ptaszek
mały,

Matka mu słodkie niosła pożywienie:
Oczy Maryni łzami się zalaly.

• O! jakże, rzekła, szczęśliwe życie!
• Czemuż ja nigdy matki mój nie zna-
lam!
• Nie masz mego na tym wielkim
świecie,
• Kolébki nawet nie miałam.

• Na tym kamieniu, u drzwi téj kaplicy,
• Tu mnie znaleźli porzuconą srodze;
• Tu ja z téj wioski do Boga rodzicy
• Po lzy pociechy przychodzę.

• Nikt mnie tam w swojej nie chce znać
rodzinie,
• Nikt cierpiącemu sercu nie odpowie;
• I żadne dziecię w téj całej dolinie
• Siostrą mnie swoją nie zowie.

• Widzę ja zdala wieczorne uciechy,
• Patrę na ojców i matek pieszczoły,
• Ale nikt do swój nie zawoła strzechy,
• Biędną, nieszczęsną sierotą.

• Tutaj więc, tutaj idę ze łzami mojemi.
• Kaplicko!... ty mi świąt ten zastępujesz
• Ty mi się jedna otwierasz na ziemi,
• Ty mnie jak córkę przyjmujesz.

• Heż ja raz nad tym glazem płaczę,
• Tu, gdzie przez matkę porzuconą
była,

- Patrzę, czy śladu lez tych nie obaczę,
- Które tu może ronila.

Nie raz ten cmentarz błędną zwiedzam
nogą,

- Co winnych wzbudza tyle uczuć rze-
wnych,
- Ale cóż groby obchodzić mnie mogą?
- Ja i w grobie nie mam krewnych.

- Ach połącz koniec mojemu cierpieniu!
- Nigdyż cię, nigdy nie ujrzę w tém
życiu?

- Wróć matko! czekam cię na tym ka-
mieniu,
- Gdzieś mnie rzuciła w powiciu.

Na tém ucichły jęć skargi i żale,
I wszystkie razem cierpienia i troski;
I już jęć odtąd nie widziano wcale,
Ani na górze, ani wpośród wioski.

Mówiono o niej tylko, że po kilku latach
Jakaś nikomu nieznana niewiasta,
Zzakrytą twarzą i w żałobnych szatach,
Przybyła do niej z dalekiego miasta.

Z łzami o cmentarz pytała wieśniaków:
Poszli z nią pełni uczynnej ochoty,
Lecz już nie mogli wpośród traw i
krzaków

Rozpoznać grobu sieroty.

F. M.

WINNA GÓRA

POD STARYM SĄDCZEM W GALICYI.

PODANIE GMINNE.

(*Wyjątek z objazdki po tym kraju.*)

Słońce zęgnało już doliny, ca-
łując różowemi promieniami

wierzeholki gór przyległych,
gdym zdążył do miasta Stare-
go-Sądeza. Droga wiodła mię
koło wzgórza okrągłego, zwa-
nego Winną-Górą; nazwa szcze-
gólna zatrzymała mię przez chwi-
lkę na jedném miejscu. Wła-
śnie szedł tamtędy staruszek,
podpieraając kosturem mdłe swo-
je członki; tego pozdrowiwszy
prosiłem o udzielenie mi niektó-
rych wiadomości miejscowych.
» Trzeba o tém wiedzieć (odrzekł
» staruszek), iż okolica owa
» dawnými laty wielce była bo-
» gata. Stare to miasto leżało
» po obudwóch stronach rzeki
» Popradu; zbudowali je one
» wielkoludy, co tak jak wieże
» byli wysocy, z téj góry gdy
» jeden stąpił krokiem, mógł po-
» dać siekiérę drugiemu, stoją-
» cemu przy oném *hajnok* [*]
» za miastem podgórze. Rzeka
» Poprad dzień i noc pokrytą by-
» ła różnemi łodziami i statka-
» mi z winem od Węgier tu pły-
» nącemi. Na górze była wie-
» ża, oj bardzo wysoka, nieda-
» wno jeszcze piwnice w nię za-
» sypano, a na wieży gorzał no-
» cą ogromny kaganiec, który
» na dwie mile do koła jadącym

[*] Wyrażenie się gminne, znaczące:
oto tam.

» po wodzie przyświecał; pod
 » górą było wrzecznięjsze zmu-
 » rowane! gdzie statki przybijać
 » mogły. Cała zaś góra miała
 » zewsząd bujne winnice, z któ-
 » rych wino i węgierskiemu nie
 » ustępowało. Nie bardzo da-
 » wno temu — jakto mój niebo-
 » szczyk ojciec, Panie święc nad
 » duszą jego! prawili — zepsuł
 » Węgier jeden cały urodzaj gó-
 » ry ze zazdrości. Zakopał coś
 » wgórze i już więcej wino się
 » nie udawało. W Starém-Mie-
 » ście założyła Śta Kunegunda
 » swe miśszkanie i ten klasztor;
 » nie było w nim wody, zasa-
 » dziła więc laskę swą pod mu-
 » rami, laska rozkwitła, a z pod
 » niej trysnęło źródło czystej wo-
 » dy, którą się ludzie aż z stron
 » dalekich leczyli. Przed kilko-
 » ma laty — już to za mojej pa-
 » mięci — gdy mieszczanin jeden
 » drzewo to stare, które z laski
 » wyrosło, ściał na użytek, u-
 » stała i cudowna moc wody.
 » Prócz tego przywiodła Śta Ku-
 » negunda za sobą z Węgier rzé-
 » kę Poprad, płynie ona tam,
 » gdzie laską miejscę jój nazna-
 » czyła. Jeszcze po śmierci tej
 » Świętej było miasto szczęśli-
 » we; jednak mieszczenie zu-

» chwali różne popełniali niepra-
 » wości. Napomniat ich kilakro-
 » tnie ojciec Jakób z klasztoru
 » Franciszkanów, przepowiada-
 » jąc upadek miasta; ale to nie
 » nie pomogło. Wkrótce wpa-
 » dli do kraju straszni nieprzy-
 » jaciele, mieszczenie wywieźli
 » wszystkie swe skarby trzymi-
 » le ztąd do wsi Przyszowej i
 » tam je w jaskiniach obszernych
 » pod górą ukryli. Dwa jawory
 » przy sobie stojące, a których
 » siedm tylko na całej było gó-
 » rze znaczyły wehód zasypany
 » do pieczar. Lecz wojna bar-
 » dzo długo trwała, spróchniały
 » tymczasem wszystkie jawory,
 » a gdy się po całej górze wiele
 » zawalonych miejsc znajduje,
 » nie mogli mieszczenie już wię-
 » ciej trafić do prawdziwego otwo-
 » ru. Także oni zubożeli, skar-
 » by ich bowiem dopiero wtedy się
 » wynajdą, gdy klasztor ten słomą
 » będzie pokryty, a krwiste wzbio-
 » rą rzeki. « Na tém skończył
 » swoje opowiadanie; jużśmy też
 » prawie doszli do samego miasta,
 » a noc spokojna szérzyła swe cie-
 » nie. Pożegnałem go, podzięko-
 » wawszy mu czule za powieść i u-
 » dałem się do miasta na spoczynek.

POLITYKA.

HISZPANYA. *Madryt* 17 maja. *Galiganis Messenger* zawiera co następuje: *Madryt* 16 maja. Wprawdzie spokojność powszechna nie jest zakłócona, lecz obawa i nieufność opanowała wszystkie umysły. Rząd przedsięwzięcie ciągle nadzwyczajne środki, znajdujemy się w pewnym rodzaju oblężenia, nikt bowiem nie wie, co się istotnie dzieje. — Wtęj chwili się dowiadujemy: iż przybyli nadzwyczajni kurjerowie przywieźli niepomyślne wiadomości. — *Gazetta Morning Herald* donosi z *Ainhua* pod dniem 17 maja. Od wybuchnięcia wojny domowej nie było tak ważnej wiadomości do udzielenia jak następująca: Gdy Infant Don Sebastyan, objął naczelne dowództwo nad rojalistowską armiją, stanowczym jego zamiarem było, imponującą wyprawę uformować i główne stanowisko wojny od północnych prowincyj oddalić; lecz, nim to się stać mogło, trzeba było nad Krystynami zwycięztwo odnieść, lub ich wojsko w zakątku północnych prowincyj zamknąć; również Cabrera powinien byi niejaki korzyści w Arragonii odnieść, dla możności zbliżenia się do Ebro. Espartero i Sarsfield byli jednak za

nadto przezorni aby się dać uduzić, musiał więc Infant odłożyć przejście przez Ebro. Szczęśliwym zdarzeniem Lord Palmerston przybył Karolistom w pomoc, życzeniem bowiem izby Ewans z zwycięztwem w kieszeni wracał, otworzył Don Karlosowi bramy *Madrytu*. Ewans i Espartero, którzy na Karolistów tylko z przemagającą siłą uderzyć chcieli, zebrałi przeszło 30,000 wojska w *San-Sebastyanie*. Po odbyciu rewij, i wydaniu kilku proklamacyj, wyszli bohaterowie *Luchana* i *Hernani*, nie na stoczenie bitwy, lecz aby wesolą ucztą przysze zwycięztwa uświetnić! Gdy ci waleczni zajęci byli spełnianiem Toastów za rząd francuzki, odebrał Infant depezę od *Cabrery*. Natychmiast więcćj jak 12,000 wojska udalo się ku *Nawarra*, pozostałemu *Guibelalde* z 10ma batalionami rozkazał Infant całą artyleryą z linii zciągnąć, *Hernani* uwolnić, i przy *Andoain* na drodze do *Tolozy*, *Ojarzun* i *Irun* stanąć, w ważną bitwę się nie wdawać, tylko w przypadku napaści małemi utarczkami jak najwięcej czasu zyskać. — Espartero dopięro 14go wszedł do *Hernani*. Don Sebastyan z swoją dywizją prze-

chodził 12go przez Tolozę. — Żołnierze witając niészkańców wołali: Niech żyje Karol V.! Idziemy do Madrytu! Zamiarem jego jest udać się do Aragonii, połączyć się z Cabrera i osadzić Saragozę. Z tego stanowiska będzie mógł tak swoją armiją uszykować iż wszelkim napaściom od wojsk królowój oprzecz się zdola, a w ten czas wnijscie jego do Madrytu będzie niezawodnem. (c. p. s.)

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Napowietrzna żeglarka pani Graham, doświadczyła znów okropnego wypadku, 18 maja w towarzystwie męża i pana Warwik puściła się w Londynie balonem. Poczyniono przygotowania do spuszczenia się w Chipstead, lecz balon poleciał aż ku Gatton, gdzie wyrzuciła kotwice, nie mogąc docieć co tego niezamierzonego lotu powodem być mogło. Nagle powstający wiatr popchnął balon ku Reigate-Hill, i trącił o wiszący most żelazny. Siatka rozsunęła

się, i pan i pani Graham zlecieli z wysokości 40stu do 50stu stóp. On sam nie wiele został uszkodzony; lecz żona padła bez zmysłów i głowę mocno stłukła. Przywołany lekarz znalazł ją bardzo osłabioną, lecz tylko lekko zranioną jest nad okiem i nogę w kostce wytchnęła. Balon uniósł się dalej z panem Warwik; lecz wskutek tego uderzenia, gaz się prędzej wypalił; balon ubiegłszy tylko angielską milę spadł na ziemię i podróżnik szczęśliwie wysiadł z niego. Pan Graham ma się już lepiej.

W Hrabstwie Essex, 40to letnia wdowa, zaślubiła młodego człowieka, a jej córka z pierwszego małżeństwa zaślubiła ojca tegoż. Przez to połączenie została ta niegdyś wdowa, babką swojego męża, a prababką dziecięcia które z nim spłodziła.

Sławna śpiewaczka Schröder Devrient, i tancerka Taglioni biorą za jedno wystąpienie na Londyńskim teatrze każda po 400 fun: szterlingów.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest. w **PONIEDZIAŁEK**, **ŚRODĘ** i **PIĄTEK** o drugiej po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Rocha i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.